№ 17 WARSZAWA, 26 KWIETNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

O prowadzeniu pracy w Kołach Mł. W.

(C. d.)

Krajoznawstwo.

Jedną z najpilniejszych prac, którą Koła Młodzieży powinny rozpocząć, to praca krajoznawcza. Wielu spotykało może ten wyraz, ale zapewne niewielu zdaje sobie sprawę, co on znaczy. A jest to tem trudniejsze, że praca krajoznawcza ma wiele różnych kierunków.

Otóż krajoznawstwo oznacza badanie swego kraju pod każdym względem, a więc: poznanie różnych okolic (górskich, nadmorskich, piaszczystych, błotnistych), różnych krajobrazów, poznanie starych budowli, ruin, kościołów, poznanie różnych zwyczajów, pieśni i legend ludu, poznanie wszelkich wyrobów ludowych, ozdób wyszywania, narzędzi i zabawek robionych w domu, poznanie różnych sposobów budowania chat, krzyżów, kapliczek, poznanie języka ludu, a więc zbadanie jak w różnych okolicach nazywają te same rzeczy, wreszcie poznanie dawnej przedhistorycznej przeszłości naszej przez zbieranie narzędzi krzemiennych, starych naczyń, znajdywanych w ziemi, starych grobowców, które często przy orce lub kopaniu rowów się znajduje.

W ten sposób może każdy, zbierając okazy, rysując, fotografując lub opisując, przyczynić się do rozwoju nauki o naszym własnym kraju.

Zwłaszcza ważnym jest dział krajoznawstwa, zwany „ludoznawstwem“ czyli „etnografją“. Stare zwyczaje, pieśni, podania i wyrażenia zanikają, zwłaszcza po wojnie, a i to co jest, trudno jest zdobyć komuś z miasta, bo często spotyka się z nieufnością, podejrzeniem, że chodzi tu o podatki lub nawet ...o „czary“!

Któż łatwiej może przysłużyć się nauce polskiej w dziedzinie ludoznawstwa, jak nie młodzież wiejska? Trzeba tylko zrozumieć, że wszystko co nas otacza: stara kapliczka, malowane skrzynie, zwyczaj wielkanocny, przysłowia, nazwy poszczególnych pól, ławy, krzesła, a nawet ...kijanki do prania bielizny mają wartość dla nauki.

Oczywiście nie mogą to być rzeczy fabryczne, lecz robione w domu, a im starsze — tem lepiej. Redakcja ma zamiar wydania specjalnego, krajoznawczego numeru „Siewu“, spieszcie więc, koledzy, z rysunkami i opisami, abyśmy już w tym numerze mogli podać wyniki naszej pracy. W następnym artykule podamy szkic co zbierać i opisywać należy z tej dzieziny.

Oprócz ludoznawstwa ważny dział stanowi jeszcze *archeologja,* co znaczy nauka o czasach najdawniejszych.

Czyż można przyczynić się do postępu takiej i mądrej nauki, nie będąc uczonym? Otóż— tak, można.

Nieraz pewno spotykaliście w piaskach, blisko rzeki kawałki krzemienia. No i cóż? Potrąciliście nogą, ledwo rzucili okiem, a może i wcale nie widzieli — i koniec.

Tymczasem gdybyście się przyjrzeli, przekonalibyście się, że na niektórych krzemieniach znać pracę ludzką. Są tam jakby małe serduszka, nożyki, szydła... Cóż to takiego? Nic innego, jak tylko broń naszych przodków Słowian, którzy nie znali jeszcze żelaza.

Często też kopiąc ziemię lub orząc, natrafia się na kamienie, które odrzuciwszy, znajduje się garnki z grubej gliny, źle wyrobionej, pełnej żwiru. To także ślad po naszych ojcach: w garnkach tych t. zw. *urnach* składali popioły spalonych zmarłych i otaczali je kamieniami.

Często się zdarza, że chciwi, a ciemni ludzie rozbijają te garnki, szukając złota, a kiedy

go nie znajdują — tłuką lub wyrzucają garnek i wyrządzają w ten sposób szkodę nauce.

Nawet części, kawałki takiej urny mogą mieć znaczenie, zwłaszcza, jeżeli jest na nich deseń, ucho, lub dno garnka.

Najczęściej dawne cmentarzyska znajdują się na miejscach, które nazywają szwedzkiemi wałami, okopami, żalnikami, żalami, lub mogiłami. Często też opowiadają, że tam straszy, lub że pochowano tam kiedyś, przed latami samobójcę.

Podczas prac rolnych trzeba więc zwracać uwagę na to, a także na kości, kawałki zielonego metalu, cienkie pieniążki zaśniedziałe, szklane paciorki i t p.

Ale jeśli się znajdzie cały grobowiec, obłożony kamieniami, to lepiej zawiadomić o tem Tow. Krajoznawcze, bo samemu trudno dobrze wydobyć bez uszkodzenia.

J. Ost.

Gdzieindziej, a u nas.

Baśń gminna — klecona w długie wieczory kreśli tęczowemi barwy obrazy cudownych krain, gdzie człowiekowi wszystko jakby z nieba spada. Gdzież źródło podobnych marzeń? Przedewszystkiem człowiek szuka ukojenia i choćby w chwilach ułudy pragnie zapomnienia o nieszczęściach i troskach. A zarazem wrodzona każdemu ciekawość i nieznająca wodzy wyobraźnia przenosi myśl w dziedzinę cudów i mrzonek.

Zrozumiałe także, dlaczego słowa pociechy, iż szczęście prawdziwe ma królestwo poza nami— tak łatwo zapadają do utrapionej duszy. I niedziwne, że ułudne nadzieje na nowy raj ziemski podniecają rzesze wydziedziczonych i wyzyskiwanych.

Lecz nie dla pociechy chyba używa się opisów, jak jest obecnie gdzieindziej, co inni lepiej od nas zrobili. Opisów tych najskorzej używają wszyscy oświatowcy i społecznicy. Nie brak ich w literaturze popularnej, nie brak w pismach ludowych i przeróżnych odczytach. Nie dla pociechy to wszystko! Boć stwierdzamy zazwyczaj, iż u nas znacznie gorzej.

Mówimy więc o tem, co lepsze jest niż u nas, by wzbudzić podziw i skłonić do naśladowania. I lubimy się tem posługiwać. W Polsce nie brakło nawet cielęcego zachwytu i niewolniczego naśladownictwa rzeczy cudzoziemskich. To też jeden z największych naszych poetów z wyrzutem powiedział: „Polsko, papugą byłaś narodów", a inny zaś: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Na szczęście, zarzuty te w mniejszym stopniu można stosować do Polski chłopskiej.

Chłop nasz, gdy go nawet losy gnały za chlebem w cudzoziemskie kraje, zachowywał tam rodzime zwyczaje i swojskie tradycje.

Zasługuje to na wielkie uznanie. Jednakże w sprawach życia uparte trwanie przy starem nie zawsze pożyteczne. Głupiec tylko jest uparty w swej głupocie, której trzyma się, jak pijany płotu. Kto zaś mądry — swego się trzyma, lecz skoro u drugiego zobaczy coś lepszego, roztropnie to naśladuje.

Dlatego przydadzą się i opisy obcych krajów, by poznać wzory godne naśladowania. Naśladownictwo—zawsze rzecz dobra, lecz nie może być ślepe i nierozsądne. Nie można naśladować zewnętrznych przejawów wyższej kultury, gdy się wewnętrznie nie jest do tego dojrzałym. Nie można tworzyć dzieł i urządzeń na wzór cudzoziemski, skoro nie płyną takowe z duszy własnej i z rodzimej pracy twórczej.

* * *

Rzucam tych parę uwag—gdyż i w naszych szeregach jest sporo ludzi, którzy do obcych jadą po naukę. W ostatnich latach upowszechniły się dość wyjazdy na praktyki rolnicze zagranicę. Objaw to bardzo pocieszający. W „Siewie" z okazji tych wyjazdów było już wiele opisów o stosunkach rolniczych w Czechosłowacji i Danji. Obecnie w paru artykułach opiszę pracę oświatową w Czechach.

Na wstępie zaś chciałbym skreślić w ogólnych zarysach, co dzieje się w duszy Polaka, gdy odbijają się na niej jak w zwierciadle obrazki z życia wsi czeskiej.

Obrazy te niezawsze wywołują trzeźwe zastanowienie, bo ślizgają się częstokroć po powierzchni duszy jako czarowna bajka. Niejeden popada w zachwyt bezkrytyczny i mówi: trzeba to w Polsce czemprędzej zrobić!

Hola jednak — bratku — w tym zapędzie! Nie odrazu to wszystko wyrosło i gdzieindziej jak w bajce za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Racjonalnie uprawne pola, dobre drogi i szosy, drzewa przy nich, murowane i czysto wybielone budynki, mądrze zorganizowane gospodarstwa, wzorowe spółdzielnie wiejskie, chłopskie fabryki— to wszystko wyrosło z trudu i pracy ludzkiej. A w każdem dziele ręki ludzkiej trzeba również widzieć obraz duszy.

Wszystko, co wyrasta w życiu, co przybiera zewnętrzne kształty materji — przedtem zaistnieć musiało w twórczej duszy ludzkiej. A przeto sięgnijmy do tych źródeł twórczości i poszukajmy odpowiedzi, dlaczego w duszy chłopa czeskiego zarysowały się obrazy tych dzieł, które nam imponują, i dlaczego nie brakło mu sił do urzeczywistnienia pomysłów?

Zanim podam odpowiedź, zestawmy pewne rozpowszechnione u nas poglądy i sądy o naszym charakterze i o charakterze Czechów. Mówi się tak: Polak jest idealistą—Czech jest kupcem. Polak jako bohater z natury szuka pola chwały—

Czech jako dobry kupiec korzystnych rynków. Polak reprezentuje wielką kulturę ducha—Czech zaś upodobał sobie wygodną kulturę materjalną.

Nie chcę rozstrzygać, czy podobne zestawienie jest słuszne. Bo nie wiem, kogo mam wziąć za reprezentanta Polski. Nie wiem również, czy miljonowe rzesze chłopów, pogrążonych w ciemnocie, żartych nędzą niekiedy, a przeważnie żyjących w pierwotnych wprost warunkach materjalnych, mogą przejawiać idealizm, wyższą kulturę ducha, czy mogą szukać laurów bohaterstwa...

Wiem tylko, iż niosła w świat hasła idealizmu i bohaterstwa część szlachty polskiej. I wiem dobrze o tem, iż potomkowie współcześni tej warstwy strupieszali w swoim egoizmie, że dla Polski wiele dać nie mogą, choćby z pośród nich dobywały się tu i ówdzie ofiarne jednostki.

My chlubimy się kulturą szczytów, mamy wielką literaturę, wybitnych uczonych — lecz mamy równocześnie przeszło 50% analfabetów. Że tak jest — w większej części nie my ponosimy winę. Zatrzymała nas w rozwoju obca przemoc. Lecz nie zamykajmy oczu na rzeczywistość!

Życie jest ciężką szkołą! Zdobyliśmy się na laureata Nobla — Władysława Reymonta, lecz długi czas przegrywaliśmy na arenie polityki zagranicznej. Mówimy, że to przez nienawiść obcych do nas, przez knowania Niemców, Anglików przeciw nam. A mało wspominamy, że obcy patrzyli na niezdarność naszej gospodarki.

Natomiast Czesi zajmowali miejsce przed nami nie dla rozgłosu kultury ich ducha, nie dla pięknych oczu, lecz dzięki wzorowej organizacji gospodarczej, dzięki jednolitej i solidarnej polityce.

A więc może konieczny wobec wymagań życia jest ów spryt handlowy i zmysł praktyczny!

A po drugie, trudno dzisiaj zadowolić się wielką nauką i sztuką Polski u góry, gdy na dole mroki. Trudno powiedzieć, iż kulturę duchową narodu mierzy się wzniosłością dzieł napisanych. Albowiem — jak kultury materjalnej nie można mierzyć splendorem salonu polskiego magnata, gdy w brudzie gnieździ się jego służba folwarczna, jak nie można mierzyć kultury kraju okazałością pierwszorzędnych ulic Warszawy, gdy już poza jej rogatkami wszędzie brud, nieczystości i niechlujstwo — tak nie można ocenić kultury duchowej narodu po gwiazdach, które błyszczą na mrocznem niebie.

I oto dochodzimy do odpowiedzi, dlaczego chłop czeski zdobył się na dzieła, któremi nam imponuje. Kultura narodu czeskiego nie ma tych kontrastów, co nasza. Niema tam tych różnic co u nas między kulturą szczytów a nizin. Był czas, że bohatersko zginęła szlachta czeska, a niedobitki jej zerwały węzły z masą narodu. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu naród czeski pod względem społecznym był w bardziej opłakanym stanie od nas. Dopiero z masy chłopskiej odrodził się nowoczesny naród. Z niej wyrosła inteligencja, która korzeniami tkwiąc dotąd w rodzimem podłożu, umie ludowi przodować. Dobra szkoła powszechna i mądry w niej nauczyciel — to pierwszy etap odrodzenia Czechów. Zespolenie ludu wiejskiego z inteligencją, realizm życiowy tejże — to główne warunki powodzenia w pracy. Stąd takie poczucie solidarności społecznej i karność narodowa.

A u nas? Lud dzielny! Postępu i rozwoju szczerze pragnie. Brak mu tylko niekiedy własnych pomysłów, a najczęściej rady, jak coś zrobić. Ma więc doradców. Ma ich dość dużo. Niestety, bardzo wielu z pośród nich dlatego zaciągnęło się w szeregi ludowe, bo to „na bezrybiu i rak ryba". Nie braknie wśród nich i „odtrąconych od wielkich ołtarzy szlachetków", a najwięcej jest krzykliwych demagogów, którzy przesadnym radykalizmem chcą uleczyć wszelkie bolączki chłopskie.

Stąd wniosek, iż przedewszystkiem trzeba nam inteligentnych przodowników w pracy ludowej. I nie spodziewajmy się, że wychowają się na takich wszyscy synowie wsi, którzy do wielkich miast poszli po naukę! Zapewne ten i ów nie zaginie w tłoku wielkomiejskim i powróci duszą i pracą do swych braci. Ale najliczniejsze szeregi przodowników życia społecznego wsi muszą się wyszkolić w organizacjach na wsi, w szkołach rolniczych, uniwersytetach ludowych, w spółdzielniach i na placówkach życia publiczno-samorządowego.

O tem pamiętać musi przedewszystkiem zorganizowana młodzież wiejska!

Jan Dec.

J. OST.

Krytyka.

(Bajka).

— Ach, jak fruwa ta wrona!
Doprawdy jak postrzelona,
Lub jakby nie miała ogona!
O, patrzcie, jak kołuje, jak się chwieje!
— Tak kaczka z wrony się śmieje. —
Hu, ha! jak to się stara
Niezdara,
Jak niezdarnie skrzydłem macha,
Ha, ha, ha!

— Więc pokaż, jak fruwać należy!
Rzekł któryś z wroniej młodzieży.

Kaczka machnęła skrzydłami i...
klapnęła w błoto....

Krytykujemy z ochotą
I szydzimy z cudzych lotów,
Lecz czy sam krytyk latać jest gotów?
Zuch bywa, póki gada,
Lecz gdy frunie — w błoto wpada!

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d.)

Inne ciekawości Londynu.

Długo możnaby zwiedzać Londyn, zwłaszcza jeśli kogo zainteresują różne zbiory w muzeach. Są gmachy, gdzie możemy oglądać wspaniałe obrazy wszystkich sławnych malarzy (Da Vinci, Rembrandt, Van Dyck, Turner), cudne rzeźby. W innych zgromadzono zabytki kultury różnych narodów. (Trzeba przyznać, że Anglicy wprost bezczelnie kradli w różnych krajach to, co im było potrzebne do zbiorów, np. z Grecji wywieźli pełne statki posągów, a nawet kolumn i różnych płyt rzeźbionych). W t. zw. Kensingtonie można oglądać zasuszone i zakonserwowane różne rośliny i zwierzęta. Specjalne sale są znowu poświęcone maszynom. Możemy się zapoznać np. z całym rozwojem marynarki: mamy przedstawione modele od prostej łódki rybackiej—przez żaglowce, aż po wspaniałe, we wszystkie urządzenia techniczne zaopatrzone statki wojenne i łodzie podwodne. Mamy odzwierciedloną w ten sposób historję myśli ludzkiej, co stwarzała przez wieki, do czego dochodziła.

Poza martwemi zbiorami wszystkie prawie rośliny świata można znaleźć w ogrodzie botanicznym. W olbrzymich, oszklonych budynkach bujają rośliny, jakie naprawdę można spotkać dopiero pod równikiem: paprocie, ljany, storczyki. Na wodzie rozściela swe olbrzymie liście victoria regia. Te rośliny, które nie potrzebują specjalnego ciepła, rosną na wolnem powietrzu grupami lub pojedyńczo. Każde drzewo, krzak czy kwiat ma przyczepioną kartkę blaszaną z łacińską nazwą.

W innem znów miejscu leży ogród zoologiczny. Gdy się tam trafi na porę karmienia, prawie że ogłuchnąć można od syku lwów, tygrysów, które łapczywie chwytają podawane im na długich żelaznych drągach ociekające krwią kawały mięsa. Zabawnie wyglądają małe lewki puszyste i wesołe jak kociaki. Cicho stąpają wzdłuż krat pumy i pantery. Publiczność głównie interesują małpy. Jest ich tu dziwnie dużo. Olbrzymie szympanse w niezbyt miły sposób przypominają swym pyskiem twarz starego człowieka. Pełne humoru są małe małpeczki ciągle goniące się, przeginające przez kraty i drabinki. W przeciwieństwie do tej płochej czeredy niezamąconą powagę okazują słonie. Gdy stoją nieruchomo, można je wziąć za szare głazy dziwnych kształtów. Od czasu do czasu wyciągają trąby między kraty, by otrzymać od przyglądających się jakiś przysmak. Ze strachem patrzy się na olbrzymie węże pytony, długie na kilkanaście metrów, które swemi potwornemi skrętami mogą jak nic zgnieść człowieka, a dzięki rozciągliwości mięśni ciała—połknąć największe stworzenia. Węży i jaszczurek też jest wiele odmian. W wodzie pluskają aligatory i krokodyle, które w swej rodzinnej Afryce jednem uderzeniem ogona przewracają łodzie i zjadają wpadłych do wody ludzi. Nie wspominam tu o całej masie różnych zebr, żyraf, antylop, saren, danieli — jest ich wiele w tych przegrodach ze wszystkich części świata.

Osobny dział stanowią ptaki: królewskie orły, smutne i osowiałe, tęsknią za swym wolnym lotem. Papugi wszystkich barw upierzenia, wielkie i malutkie wrzeszczą cały dzień bez przerwy. Za niemi idzie cały drobiazg ptasi — czerwone kardynały, inne wielobarwne ptaki z Afryki, Ameryki, z Azji. Strusie mimo swych kosztownych piór wyglądają niezbyt wdzięcznie na swych olbrzymich wysokich nogach: są to ptaki, które nigdy nie fruwają, bo natura dała im za małe do ich wielkości skrzydła. Zato nadzwyczaj szybko biegają. Mimo wszystkich ciekawości—ogród zoologiczny robi smutne wrażenie gdy się pomyśli, że tyle stworzeń jest tu uwięzionych dla przyjemności człowieka.

A. Pogoż.

Kasztan.

Dziś opowiem ci o drzewie ozdobnem, które samym wyglądem raczej służy do ozdoby, bo innych korzyści daje bardzo mało. Jest to kasztan, który zależnie od pory roku coraz to inaczej wygląda, coraz to inne ozdoby do swej szaty zwykłej dodaje. Teraz, gdy piszę tych słów kilka, jeszcze jest prawie nagi, czarny, lecz na końcach gałązek połyskują zdala napęczniałe już znacznie pąki, obficie oblepione lepką smołą. Możesz taki jeden pączek zerwać i zajrzeć do środka, a znajdziesz w nim wiele skulonych jeszcze małych listków i zaczątki kwiatów. Za dni kilka, gdy słońce przygrzeje, pąki pękną i oto drzewo okryje się szerokiemi, jasnozielonemi i miękkiemi liśćmi, a z pośród nich wychyla się jeszcze drobna, ale mocna łodyga z całą masą zielonych kuleczek.

Jeszcze parę tygodni, a liście szybko urosną, trochę ściemnieją. Już zakryły całkowicie nagie konary, już ich nie widzisz i zbitą warstwą nie przepuszczają słońca, dając w ten sposób miły cień i chłód. Łodygi okryte zielonemi kulkami przypominają kształtem małe choinki, a zielone kulki gdzieś znikły; na ich miejsce zjawiły się, zależnie od gatunku, białe, żółte lub różowe kwiatki. Ślicznie wygląda teraz nasz kasztan. Duży, rozłożysty, poważny, w jasnozieloną, miękką szatę przybrany, a na niej masa choinek bezbarwnych kwiatków. Parę tygodni widokiem radosnym cieszy twe oczy — ale oto nowa zmiana: liście, choinki zostają, tylko na miejsce kwiatków na choinkach pojawiają się tym razem

znacznie większe, jakieś kolczaste, zielone kulki. To już owoce kasztana. Są jeszcze drobne, miękkie, parę miesięcy będą rosnąć, a dopiero w końcu września łuska owocu pęka w kilku miejscach i wyrzuca nieraz kilka ślicznych, dojrzałych kasztanów. Po wyrzuceniu dojrzałych owoców kasztan zmienia jeszcze raz swój wygląd. Zielone liście stają się jasno-żółtemi, to bronzowemi, to różowemi, lub purpurowemi. Barwami temi gra zdala w promieniach jesiennego słońca i ożywia szare jesienne otoczenie. Wreszcie zrzuca z siebie szaty i nagi, cichy czeka przez zimę na nową wiosnę, nowy okres życia.

Przypomnij sobie, ile razy kasztan dał ci możność do zabawy. Oto użyłkowane symetrycznie liście pozwalają wyjąć z pomiędzy żyłek zielony miąsz i w ten sposób tworzyć różne desenie. Pewnie nieraz próbowałeś czynić to sam. Ślicznych choinek kwietnych nieraz zerwałeś, aby upiększyć niemi izbę.

Próżno szukałbyś w Polsce lasów kasztanowych, chociaż drzewo to rośnie wszędzie, ale zato znajdziesz go napewno posadzone wzdłuż dróg, w ogrodach, parkach — dla ozdoby. Praktycznego zastosowania drzewo kasztana nie ma. Owoce tylko dają różne korzyści. W ciepłych krajach rośnie kasztan jadalny; owoce jego pieczone są bardzo smaczne i w dużych ilościach spożywane przez ludzi. W Polsce we Lwowie zimową porą przekupnie sprzedają gorące, pieczone kasztany jadalne. Owoce kasztana dzikiego rosnącego u nas nie są jadalne i mogą tylko posłużyć do wyrobu krochmalu. Zastanawiano się nad tem, czy kasztan rósł już dawno w Polsce jako drzewo miejscowe, czy też jego kraju rodzinnego należy szukać dalej. Myślano, że jest to drzewo amerykańskie, aż wreszcie przekonano się, że ojczyzną kasztana jest półwysep Bałkański, a mianowicie Grecja i Albanja. Tam znany był już bardzo dawno, rósł dziko w lasach. Jednak i w Polsce znany był bardzo dawno i pewnie było go znacznie więcej, niż dzisiaj, tylko podobno inną miał nazwę, a mianowicie słowiańską: „kostan". Od tej też nazwy wzięło początek kilka nazw miejscowości i nazwisk, głównie w południowej części Polski, gdzie jest znacznie cieplej.

Stanisław Gibess.

Koleżanki! Zakładajcie ogródki przy chatach!

W poprzednim numerze „Siewu" czytaliśmy list jednego z członków Koła Mł. W., który się skarżył na brak ozdobnych ogródków kwiatowych przy chatach. Pamiętajmy, że zamiłowanie do ogrodnictwa jest żywym wyrazem czci dla *piękna*. Życie wiejskie wymaga, aby rzeczy potrzebne i pożyteczne stawiać na pierwszym planie. Nie należy jednak zapominać, że ładne otoczenie daje prawdziwy odpoczynek i siły. Wielu gospodarzy daje nam dowód, że nawet bez wielkiego nakładu pracy można mieć ładny ogródek. Niestety, jednak nierzadko widzimy zamiast wonnych ogródków kwiatowych — chwasty. Sądzę, że członkinie Kół Młodzieży Wiej. zamienią place przed domami na wonne kwietniki.

Rozróżniamy dwa zasadnicze rodzaje kwietników: *klomby i grzędy*. Rozporządzając większem miejscem, robimy klomby; w zwykłym ogródku przy chacie, gdzie mamy do 4-ch prętów przeznaczone na ogródek, najlepiej urządzić grządki. Kwietnik trzeba tak ułożyć, żeby nie tracić nic z piękności poszczególnych kwiatów, to jest dobierać je podług wzrostu i barw: powinny kwiaty niższe zakrywać łodygi wyższych, czyli od brzegu grządki siać kwiaty niskie, a dalej coraz wyższe.

Wyliczymy tu kwiaty łatwe do sprowadzenia i nadające się do ogródków wiejskich. Rośliny hodowane z wysiewu:

Aksamitki, Maciejka, Maki, Rezeda, Nagietki, Dzianna — wysiewać w kwietniu lub maju.

Rośliny wysiewane jesienią, kwitnące następnego roku:

Stokrotka, Bratki, Niezapominajki.

Rośliny rozmnażające się przez dzielenie:

Piwonje, Irysy — zimują w gruncie jak: *Lakí, Łubin.*

Georginje rozmnażane także przez dzielenie lecz nie zimujące w gruncie: z nadejściem mrozów ścinamy łodygę na 20 cm., przesuszamy bulwę na powietrzu, chowamy w miejscu o stałej temperaturze i rozkładamy jedną warstwą.

Stosownie do domu i ilości ziemi urządzamy ogródek. Wyobraźmy sobie chatę drewnianą i przed nią trzy pręty ziemi. Zatem wystarczy miejsca na dwie grządki, przedzielone uliczką. W rogu ogródka postawimy ławeczkę, przed nią mały okrągły klombik. A teraz ułożymy kwiaty i na grządkach mamy od brzegu *stokrotki i bratki*, za niemi *rezedę*, dalej *astry*, a w ostatnim szeregu — *georginje* i *malwy*. Albo znów inaczej: brzegiem *niezapominajki*, dalej *astry*, za niemi *słoneczniki*. Można też wziąć brzegiem rezedę, dalej petunję, za nią nieśmiertelniki, a w tyle nasturcję, krzak peonji, albo urządzimy klombik kobiercowy z roślin niskich, naokoło obsadzimy Sedum, klombik z pelargonij — albo znów na około rumianek, a klombik z petunij. Bardzo praktyczne i ładne jest obsadzanie grządek i klombów barwnikiem.

Po nasiona radzimy zwracać się do firmy St. Żółtowski, Warszawa, ul. Bagatela 11. Ulrych —Ceglana 11. B-cia Hoser—Al. Jerozolimskie 45

WEJ.

Nie zapominajmy o budowie gniazd dla ptaków.

Niedawne to czasy, kiedy po wsiach polskich poczęły się rozgałęziać sady, zakładane podług lepszych wzorów. Rok rocznie powstawało ich coraz więcej i dzisiaj widzimy już wsie ukryte poprostu pośród drzew i sadów owocowych. Tam zaś, gdzie sadów nie było lub dotąd niema, widzi się masowe sadzenie drzewek, choć to sadzenie odbywa się jeszcze najczęściej wadliwie, bez należytego zrozumienia i zastosowania zasad ogrodnictwa. Sprawa ta jednak nie da się opisywać w gazecie; są specjalne książki, które o tem mówią i uczą. Tu chciałbym napisać parę słów o innej sprawie: *o walce ze szkodnikami*. Największymi szkodnikami w sadach są bezwzględnie owady, których gąsiennice żywią się pączkami, kwiatem i liśćmi drzew, niszczą je strasznie i obniżają plon owoców itd. Ażeby choć w części zniszczyć zarodki tych owadów, obieramy suche liście z drzew, skrobiemy korę spękaną, bo tam jajka szkodników najczęściej są ukryte; potem bielimy wapnem, które, zalewając szczeliny w korze, zabija całe masy owadów. Zabiegi te jednak niezupełnie pomagają, gdyż mamy całe masy drzew dzikich, wysokopiennych, które nigdy nie są bielone. Tam wylęga się cała chmara gąsiennic, które przechodzą potem na drzewa owocowe i zniechęcają nieraz ludzi, którzy mówią: „Bieliłem i czyściłem drzewo, a liszki jak były tak są". Tak jest najczęściej tam, gdzie w pobliżu jest właśnie dużo drzew dzikich: wierzb, topoli itp. Jednak i tu walka z owadami jest możliwa, tyko musimy poszukać sprzymierzeńców do tej walki. Najlepszymi sprzymierzeńcami są tu *ptaki*. Wiemy o tem, że cała gromada najrozmaitszych ptaków, jak szpaki, sikory, kowaliki, muchołówki i wiele innych żyje przeważnie tylko owadami. Jeżeli w pobliżu naszych sadów osiedli się jak najwięcej ptaków owadożernych, sprawę wygramy. Co nie zniszczymy skrobaniem i bieleniem, to zniszczą ptaki i będziemy mieli coraz lepsze i ładniejsze owoce.

Chodzi teraz o to, jak sprowadzić w pobliże drzew owocowych te ptaki. Bardzo łatwo, a to dlatego, że ptaki owadożerne najlepiej lubią się gnieździć po dziuplach starych drzew. Jeżeli więc postaramy się zbudować dla nich odpowiednie skrzynki i umieścimy je na drzewach — ulokują się w nich nasi sprzymierzeńcy. Będą oni pomagać nam w walce ze szkodnikami i tem odwdzięczać się za opiekę i pomoc. Skrzynki najlepiej robić czworoboczne z wystającym ponad front daszkiem. Bardzo dobrze jest, gdy można wyżłobić taką dziuplę w kawałku okrągłym drzewa, nawet z kory. W takich ptaki osiedlają się najchętniej, gdyż są one bardziej naturalne. Dla szpaków najlepsze są skrzynki o następującym wymiarze: wysokość 35 cm., szerokość 17 cm., otwór 5 cm. (2 cale). Dla innych, jak kowali, sikory może być mniejsza, mniejszy też trzeba dać otwór (od 1½ do 1 cala średnicy). Gdy mamy skrzynki gotowe, zawieszamy je mocno na drzewach na wysokości od 8 do 15 łokci i z całą pewnością oczekiwać możemy gości.

Jeżeli na początek nie przyszłyby śmiało — to wynikiem tego jest ów bardzo nieludzki stosunek do ptaków, gdy starsi nie zwracali uwagi na to jak ich dzieci niszczyły ptasie gniazda. Gdy jednak zwrócimy na to uwagę, będzie coraz więcej gniazd. Jak kret, jeż i nietoperz jest przyjacielem rolnika, tak kowalik, dzięcioł, szpak czy rudzik będzie przyjacielem sadownika. Budujmy więc i zakładajmy gniazda dla ptaków.

W. Gortat z Góry Bałdrzychowskiej!

Ze spraw gospodarczych.

Niebezpieczny szkodnik.

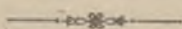
Państwa zachodnie od wielu lat zakazały ustawowo dowozu kartofli z Ameryki. Zakazy te wydane były w Niemczech i we Francji w 1875 r. Przyczyną tego zakazu był chrabąszcz, od miejsca swego pochodzenia zwany Kolorado. Niewielki ten owad długości jednego centymetra, z żółtoczarnemi pręgami czyni ogromne spustoszenia, szczególnie w uprawie kartofli. Amerykanie z właściwą sobie energją i wytrwałością starają się od lat kilkudziesięciu wytępić go,—lecz bezskutecznie; nie pomagają nawet kilkakrotne a kosztowne nakrapiania pól kartoflanych roztworem arszeniku; mimo wszystko straty przyczyniane rok rocznie przez małego szkodnika sięgają miljonów.

Chrabąszcz Kolorado czuje się doskonale w umiarkowanym klimacie europejskim. Dowodem tego były jego kilkakrotne odwiedziny Anglji, Holandji i Niemiec, dokąd przybywał zawleczony na statkach przybywających z Ameryki. Zauważony za każdym razem w porę, był on doszczętnie wytępiony przy użyciu radykalnych środków chemicznych. Ostatni raz w Europie ukazał się w lipcu 1914 r. w okolicach Hamburga. Musiano zawezwać kompanję żołnierzy, którzy zajęli się zbieraniem żółto-czarnych chrząszczy, grubych liszek z początku czerwonego, a potem pomarańczowego koloru i żółtych jajek szkodliwego owadu. Wszystkie krzaki kartofli zostały wyrwane i starannie oblane bensolem; pole zostało głęboko przekopane i powtórnie obficie zlane bensolem. Tylko w ten sposób zdołano wytępić szkodnika.

I oto w czerwcu 1922 r. pewien gospodarz w gminie Taillan, województwa Żyrondy, we Francji, oglądając swe pola, spostrzegł nigdy przedtem niewidziane czerwone liszki, pożerające liście jego kartoflowych krzewów. Obejrzawszy

się po okolicy, przekonał się, że i sąsiednie pola są pełne tego robactwa. Jako prezes miejscowego towarzystwa rolniczego dał znać władzy wyższej. Przybyła komisja rzeczoznawców rządowych i stwierdziła, iż owady należą do rodzaju niebezpiecznego chrabąszcza Kolorado. Lecz że biurokratyczne komisje we Francji działają tylko trochę sprawniej, niż w Polsce, więc owady zdążyły już ogarnąć przestrzeń 250 kilkometr. kwadratowych. Gdy ukończono ściślejsze badania, okazało się, że cały departament (województwo) Żyrondy ogarnięty jest przez szkodników. Widok pól był rozpaczliwy: na niektórych sterczały gołe łodygi, pokryte owadami, na innych nie było już wogóle żadnych śladów roślinności. Wobec tak szerokiego rozprzestrzenienia się owadów, środki stosowane dawniej w Niemczech i Anglji nie mogły okazać się skutecznemi; wzięto się jednak wszelkiemi sposobami do tępienia szkodnika. Skrapiano grunta rozmaitemi środkami dezynfekcyjnemi, krzewy kartoflowe oblewano gorącym roztworem arszenniku, wreszcie palono owady za pomocą pozostałych z czasów wojny „miotaczy ognia", lecz i w tym wypadku okazało się, że znajdujące się w ziemi poczwarki wytrzymywały nawet tak znaczne gorąco. Rozmnażając się z nadzwyczajną szybkością, owady wytępić się nie dały. Ku końcowi roku 1923 więcej niż czwarta część całej uprawnej przestrzeni Francji była dotknięta najściem niebezpiecznych chrabąszczy, przybyłych, jak przypuszczają, jeszcze podczas wojny z transportami wojskowemi dla posiłkowej armji amerykańskiej, która w Bordo miała swe główne składy zaopatrywania.

Niemcy są nie na żarty zaniepokojone możliwością odwiedzin szkodliwych owadów, które przy sprzyjających warunkach są w stanie przelatywać nawet znaczne odległości. To też podjęto szereg środków ostrożności. Od marca 1923 r. zakazano przywozu z Francji kartofli, pomidorów i porzeczek. Państwowy zakład dla badania rolnictwa i leśnictwa w Berlinie wydał broszurę z opisem i kolorowym wizerunkiem chrabąszcza Kolorado; broszura jest rozpowszechniona po całym kraju; ludności zalecono jak najbaczniejszą uwagę, aby w razie zjawienia się szkodnika można go było wytępić, zanim się rozmnoży.



Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Zorganizowany jesienią ubiegłego roku przez Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach był z okazji zakończenia pierwszego Kursu widownią podniosłej uroczystości, w której udział wzięli nietylko wychowankowie zakładu, ale także licznie z różnych okolic kraju przybyli delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej, reprezentanci władz państwowych i samorządowych, oraz przedstawiciele organizacyj społecznych.

Ażeby zaznajomić szersze sfery społeczeństwa, w szczególności zaś młodzież wiejską z kierunkiem i duchem pracy wychowawczej, prowadzonej w Wiejskim Uniwersytecie w Szycach, zorganizowała Dyrekcja Zakładu dnia 29 marca r. b. przy sposobności zakończenia Kursu Zjazd Sąsiedzki Kół Młodzieży Wiejskiej.

Od wczesnego ranka zapełniać się poczęła świetlica Uniwersytetu licznie z różnych stron napływającymi gośćmi, po obejrzeniu zaś urządzeń szkoły rozpoczęły się około godziny 12-ej w południe obrady Zjazdu. Zagaił Kurator Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach, Dr. Eustachy Nowicki, podkreślając, że celem Zjazdu jest zainteresowanie szerokich kół młodzieży wiejskiej i społeczeństwa starszego ideą Uniwersytetów Ludowych, które w naszych warunkach życia odegrać winny podobną rolę, jaką miały w rozwoju społeczno-kulturalnym Danji. Po powitaniu reprezentantów władz państwowych, między którymi byli starosta pow. olkuskiego i delegaci Ministerstwa Oświaty, oraz Ministerstwa Rolnictwa, dalej delegaci organizacyj społecznych jak: Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Małopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Małopolskiego T-wa Rolniczego i przedstawiciele Kół Młodzieży Wiejskiej — powołano do stołu prezydjalnego czcigodnego prezesa Związku P.N.S.P., senatora Stanisława Nowaka.

Posiedzenie przedpołudniowe zostało wypełnione przez referaty: prof. Kazimierza Rouperta na temat roli Kół Młodzieży Wiejskiej w budowie nowej Polski i dyrektora Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach inż. Ignacego Solarza o ideach przewodnich Uniwersytetu Ludowego, poczem po przerwie obiadowej przeprowadzono wszechstronną dyskusję przy czynnym udziale kilkunastu osób z pośród starszych i młodzieży. Późnym już wieczorem po zakończeniu obrad odegrane zostały przez wychowanków Zakładu w sposób udatny fragmenty z „Wesela" Wyspiańskiego.

Dnia następnego o godz. 10 rano odbyło się uroczyste pożegnanie pierwszych wychowanków Zakładu w Szycach. Znaczenie tego momentu w serdecznem przemówieniu podniósł dyrektor Uniwersytetu Ludowego, inż. Solarz, konieczność zaś utrzymania przez wychowanków łączności duchowej z Zakładem podkreślił Dr. Eustachy Nowicki. W imieniu wychowanków żegnali Zakład i jego kierowników pp.: Świetlik, Podczasiak i Świesiulski. wyrażając swą wdzięczność za ofiarną pracę nauczycielstwa Wiejskiego Uniwersytetu. Ze strony Zarządu Głównego Związku P. N. S. P.

dziękował kierownictwu vice-prezes Związku, poseł Zygmunt Nowicki, podnosząc wielką doniosłość tej pracy wychowawczej dla wychowania demokratycznego obywatela Rzeczypospolitej Ludowej.

Owacje na cześć ukochanego przez wychowanków Dyrektora zakończyły uroczystość, która na wszystkich obecnych zrobiła wrażenie bardzo głębokie i pozwoliła przyjrzeć się rezultatom pracy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w zmodyfikowanej formie wzoru duńskiego.

Dodać należy, że z istniejących w Polsce trzech uniwersytetów ludowych typu duńskiego, Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach jest pierwszym, który program i metodę pracy zastosował do warunków życia polskiego, zwłaszcza na wsi, zwracając szczególniejszą uwagę na wyrobienie umiejętności społecznej pracy. Z tego powodu kierunek pracy wychowawczej przezeń reprezentowanej, zasługuje na szczególniejszą uwagę wszystkich tych organizacyj społecznych, którym zależy na wychowaniu jednostek samodzielnych i przygotowanych do organizowania życia społecznego. Coraz liczniejsze stypendja, uchwalane przez organizacje samorządowe i społeczne dowodzą, że wartość tej pracy zdobywa sobie coraz szersze uznanie.



Z Okręgu Opatowskiego.

Dn. 22 lutego b. r. odbył się walny zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej w Opatowie. O godz. 1-ej pp. zagaił zjazd prezes Okr. Zw. Młodzieży W., p. profesor Kazański, witając krótkiem przemówieniem zebraną młodzież, składając zarazem serdeczne podziękowanie przedstawicielom miejscowych instytucyj, jak Radzie miejskiej Sejmikowi, Starostwu, Okr. Zw. Kółek Rolniczych, Zw. Ośw. Włościańskiej, organizacjom spółdzielczym, nauczycielskim i innym za wzięcie udziału w dorocznym walnym zjeździe młodzieży. Nie było tam tylko słów — a były czyny. Czyny te przejawiły się w utrzymaniu stałego instruktora Kół Młodzieży Wiejskiej w powiecie przez Sejmik, zaofiarowaniu domu w budynku Sejmiku i to wcale nie gorszym od lokali pozostających w dyspozycji miejscowego samorządu. W stałem subsydjowaniu Okręgu i nie 100-ma zł., ale tysiącami zł. wstawianych rokrocznie przy ustalaniu budżetu. To Sejmik — a przecież inne instytucje i organizacje nie pozostają w tyle: każda co może i jak może pomaga w rozwoju prac kulturalno-oświatowych wśród młodzieży. Dobrze rozumie społeczeństwo ziemi Opatowskiej, iż młodzież to przyszła potęga narodu.

Na zjeździe wygłoszone były referaty: „Cel i znaczenie Zw. Mł. Wiejskiej", przez niżej podpisanego i „O wychowaniu fizycznem" przez oficera instr. miejscowego P. K. U. Po wygłoszeniu referatów wywiązała się nadzwyczaj żywa dyskusja. Potem przystąpiono do spraw organizacyjnych, planu pracy na rok bieżący i in. Po zakończeniu obrad zjazdu odbyło się przedstawienie teatralne. W przerwach koncertowo wprost przygrywała orkiestra uczniów miejscowego gimnazjum, które jest utrzymywane przez Zw. Ośw. Włościańskiej. Zjazd zakończono wieczornicą, urozmaiconą śpiewem chóralnym, deklamacjami. Żywo i z całą energją pracuje Okręgowy Zw. Młodz. Wiejskiej pow. Opatowskiego. Oby w niedalekiej przyszłości został wzorem i przykładem dla innych organizacyj. Rozwój prac Okr. Zw. należy przypisać w pierwszym rzędzie p. prof. Kazańskiemu, który nie ma wprost granic w poświęceniu dla młodzieży. Należy podkreślić, iż nauczycielstwo szkół średnich jak i powszechnych bierze czynny udział w rozwoju pracy kulturalno-oświatowej wśród tamtejszej młodzieży.

M. Gałązkiewicz.

Z Koła Młodzieży im. J. Piłsudskiego w Brzostowej.

Koło nasze obchodziło uroczyście imieniny kochanego Protektora. Dnia 19-go marca wysłaliśmy telegram z życzeniami do marszałka Józefa Piłsudskiego, a dnia 21 go marca zebraliśmy się w lokalu Koła, który był przybrany zielenią jak również portretem Marszałka. Na program uroczystości złożyły się: najpierw kol. Spała wyjaśnił cel wieczornicy, zwrócił się do zebranych, aby uczcić przez powstanie kochanego Solenizanta. P. nauczyciel Wł. Wasik wygłosił stosowny referat w zrozumiałych słowach. Potem śpiewał chór Koła pod kierownictwem p. nauczyciela Fr. Orłowskiego: My pierwsza brygada, Hej strzelcy wraz, Kadrówkę, a na zakończenie Rotę. Tak młodzież nasza uczciła pierwszego Marszałka J. Piłsudskiego za zbudzenie ducha w narodzie do walki o niepodległość.

Na zakończenie wspomnę o pracy naszego Koła, które powstało dnia 3 maja 1916 roku. Za czasów austrjackich byliśmy bardzo prześladowani; robiono często rewizje w lokalu Koła, gdyż młodzież nasza brała czynny udzał przy budowie niepodległości. Dziś też mamy przeciwników, którzy chcieliby, abyśmy zmienili irnię Piłsudskiego. Ci stróże ciemnoty uczą nas „patryjotyzmu", chcieliby nam narzucić pęta niewolnicze. Chcą nas rozbić przez różne machinacje. Lecz my na to nie będziemy zważać, pójdziemy jasno wytkniętą drogą do lepszego jutra, do prawdy takiej, jaką Chrystus głosił i za którą został zamordowa-

ny przez arcykapłanów. Pójdziemy za głosem naszego poety A. Asnyka:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozpromienia
I większym staje się Bóg".

Jan Kwiecień — przewodn. Koła.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Sokole.

Czytam stale ten ulubiony nasz „Siew", a przedewszystkiem listy z Kół, gdzie widzę jak koleżanki i koledzy wszędzie napotykają przeszkody w pracy nad wyrobieniem samego siebie, jednakże nie żałują trudów, lecz walczą ze złem i z ciemnotą. Tak samo w twardych warunkach pracuje u nas Koło Mł. Fundamentem pod jego założenie była bibljoteka, którą założyliśmy w 1918 r., a składała się z 50 książek. Dużo przyczynił się do tego uczeń szkoły roln. z Brzozowej, kol. Bronisław Kurek. Potem wyjechało do szkoły roln. jeszcze dwóch kolegów. Po powrocie jeden z nich, kol. St. Talarek, zwołał zebranie młodzieży i zorganizowaliśmy Koło Mł., a inicjator został obwołany jednogłośnie przewodniczącym. Pod jego kierownictwem praca szła raźno naprzód. Do bibljoteki dokupiono 30 książek i czytelnictwo się rozszerzało. Członkowie sami ofiarowali 20 książek. Kiedy kol. przewodniczący poszedł do wojska, a potem wyjechał zagranicę— praca w Kole osłabła. Dopiero w grudniu ub. r. utworzył się komitet dla podniesienia Koła, który zwołał zebranie. Zapisało się 28 członków i 7 członkiń. Uchwalono składkę miesięczną 20 gr. od członków, a 10 od członkiń. Pomimo przerw staramy się Koło Mł. w naszej wsi utrzymać i pracę prowadzić. Na tem miejscu składamy staropolskie „Bóg zapłać" gospodarzowi St. Miszkurce za pomoc udzielaną szczerze dla młodzieży.

J. Kołaczek — przewodniczący.

Z Koła Młodzieży w Rudnie.

Po założeniu w naszej wsi Koła Młodzieży Wiejskiej powstało duże zamieszanie. Jest tu bowiem stow. mł. polskiej, w którem pracuje nasz ks. proboszcz, Jan Rzędowski, a pragnie on, żeby się nasze Koło rozwiązało. My wcale nie zważaliśmy na to, lecz przyszykowaliśmy sztuczkę: „Walek kosynier". Kiedy już przygotowania były na ukończeniu, to ks. proboszcz chciał rozpędzić przedstawienie. Jednak to mu się nie udało, więc z jego namowy zaprzeczyli nam dostępu do lokalu szkolnego, który jest przecież wspólną własnością. Jednak i to nas nie zmogło, bo odegraliśmy w stodole dnia 1 lutego b. r. Obliczyliśmy dokładnie swoich członków, którzy chcą stać twardo przy naszej Związkowej idei. Jest ich 19-tu, i ci są zdecydowani na wszystko.

Józef Robak, sekretarz.

Z Koła Młodzieży w Łagiewnikach Małych.

Koło nasze powstało w marcu ub. roku. Początkowo praca szła nam bardzo trudno, lecz z czasem uporaliśmy się z przeciwnościami. Urządzamy zebrania co miesiąc, na których omawiamy różne sprawy dotyczące Koła Mł., czytamy wspólnie „Siew" i urządzamy zabawy towarzyskie.

Założyliśmy bibljotekę składającą się z 60-u dzieł wybitnych pisarzy polskich, z której korzystają wszyscy członkowie, a także osoby nienależące do Koła. Z bólem serca musimy wyznać, iż znajdują się w naszej wsi jednostki, które bróżdżą nam w pracy. W komedji, którą mamy odegrać („Pan Chciwski") brała udział jedna z członkiń. Naraz ni stąd ni zowąd, gdy już do odegrania sztuki pozostało nam 13 dni, koleżanka owa zrzeka się swej roli. Dlaczego? Ano, bo mamusia nie pozwala. Udaliśmy się do mamusi, lecz nasze prośby były rzucaniem grochu na ścianę. Jednakowoż mimo przeciwności wytrwamy do końca. Kolegom i Koleżankom ślemy życzenia pomyślności w pracy.

Relwzanowski, przewodn.

Koło Młodzieży w Gołębiu, pow. Lubartowski.

Wioska nasza znajduje się od swojego miasta powiatowego o 16 kilometrów w kierunku północno-zachodnim. Długo cisza głucha zalegała naszą wioskę. Słyszeliśmy od czasu do czasu, że gdzieś tam, w innej stronie powiatu, młodzi się organizują; ale nasza młodzież dorosła i dorastająca ciągle jeszcze chodziła samopas. Na taki stan wpłynęło zapewne to, że przed wojną w całej naszej gminie nie było ani jednej szkoły, to też o jakiemś rozumniejszem życiu młodzieży nie mogło być mowy. Tak było do roku 1922. Dopiero w grudniu 1923 r, przystąpił do zorganizowania Koła Młodzieży kol. Józef Ciota. Młodzież z zapałem wzięła się do pracy oświatowej, nie zważając na piętrzące się zewsząd przeszkody. Starsi, z powodu swojej nieświadomości, byli nam trochę niechętni. Wszystko to jednak przetrwaliśmy, tembardziej, że Koło nasze zawsze dzielnie podtrzymywał kolega założyciel. Na wstępie położyliśmy nacisk na czytelnictwo. Nie mogąc się zdobyć z powodu drożyzny na bibljotekę, zaprenumerowaliśmy sobie więcej gazet, a więc: „Siew" 6 egz., „Młoda Polska" 3 egz., „Orli Lot" 1 egz., „Żołnierz Polski" 1 egz. Książki wypożyczaliśmy i nadal wypożyczamy z bibljoteki szkolnej. Zrobiliśmy podział pracy i uruchomiliśmy sekcje. Najlepiej pracowała sekcja deklamacji i śpiewu. Oprócz tego zbieraliśmy się co niedziela na wspólne czytania i tak nam mile i pożytecznie czas upływał. W drugiem półroczu praca nieco ustała, a nawet między niektórymi członkami Koła powstały niesnaski i nieporozumienia.

Przy końcu roku opracowaliśmy sztukę Anczyca p. t.: „Łobzowianie". Dochód z tego przedstawienia przeznaczyliśmy na prenumeratę pism i uregulowanie niedoborów.

Wielu naszych kolegów w tym czasie zapomniało o osobistych urazach. Ostatnio w miesiącu lutym odegraliśmy: „Jaśkowe zamysły" Domosławy. Zamierzamy dalej iść tą drogą. Wszystkim Kołom Młodzieży zasyłamy: „Szczęść Boże w pracy".

Stawinoga Bolesław—sekretarz.
Feliks Grymuza—przewodniczący.



Ze szkoły rolniczej w Pszczelinie.

Dn. 29 marca b. r. po raz 25 odbywało się uroczyste zakończenie półtorarocznego kursu (1923 — 1925) szkoły pszczelińskiej (poczta Brwinów, pod Warszawą).

Na uroczystość przybyło wielu gości i przedstawicieli, a mianowicie: przedstawiciel prezydjum Cent. Tow. Rol., p. H. Wąsowicz, starosta powiatu błońskiego, p. Wężyk, prezes powiatowej Komisji Rolnej, p. Rydel, prezes Okręg. Tow. Rol. powiatu błońskiego, p. Markowicz, przedstawiciel miejscowej gminy, p. Banas, kierownik szkoły rolniczej w Rudzie (powiat Przasnyski) ś. p. Zdanowski, przedstawicielki nauczycielstwa sąsiednich szkół powszechnych oraz gospodarze i młodzież z okolicznych wiosek.

Uroczystość otworzył imieniem Centr. Tow. Rol., p. H. Wąsowicz, witając serdecznie przybyłych gości i przyjaciół szkoły. Następnie p. Zdzisław Bańkowski, kierownik Pszczelina, odczytał szczegółowe i wyczerpujące sprawozdanie zarządu szkoły za rok ostatni. Ze sprawozdania wynikało, że szkoła dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Rol. i D. P., Cent. Tow. Rol. i Sejmiku, goi swoje bolączki, które były spowodowane wojną i przejściem do dłuższego nauczania. Na kurs kończący zgłosiło się 35 uczestników, wytrwało jednak do końca 27. Ogólna charakterystyka kursu wypadła średnio: przygotowanie było bardzo nierówne i przeciętnie słabe, w ciągu roku jednak odznaczał się on pracowitością i dobrem zachowaniem się. Byli to synowie przeważnie średnio-zamożnych gospodarzy z różnych okolic b. Królestwa Kongresowego.

Po sprawozdaniu nastąpiło uroczyste wręczenie świadectw i nagród, przyznanych za pilność i pracowitość. Był to podniosły moment dla kończących uczniów. Przez podanie ręki byli przyjmowani w szeregi starszego społeczeństwa, a ze swej strony każdy z nich przysięgał sobie w duchu że, ile mu tylko sił starczy, będzie pracował godnie w tych szeregach, bo pracy obywatelskiej Polska szczególnie w dzisiejszej dobie pragnie i wymaga.

Po rozdaniu świadectw nastąpiły podniosłe i serdeczne przemówienia tak ze strony nauczycieli, gości, jak i uczniów. Słuchając tych przemówień, miało się wrażenie, że powstaje nowe jutro, nowa wieś, nowa Polska... Tak rodzina Pszczeliniaków zwiększyła się o nowy zastęp, który, wierzymy, powiększy uznanie społeczeństwa ofiarną dla niego pracą. Śpiew chóralny, ćwiczenia wojskowe, zwiedzanie szkoły, internatu i gospodarstwa oraz wspólny pożegnalny podwieczorek dopełniły uroczystości. Uczestnicy tej uroczystości pewniejsi zwycięstwa dobra nad złem rozchodzili się w swoje strony, a Pszczeliniacy, czule żegnając się z murami szkolnemi i młodszymi kolegami, solennie przyrzekali przybyć na obchód 25-lecia istnienia Pszczelina w czerwcu b. r.

Idźcie wytrwale obraną drogą ku pożytkowi kraju i osiągnięciu szczęścia osobistego!

Tego Wam życzy

Uczestnik.

Do wszystkich Kolegów Pszczeliniaków!

W związku z mającym się odbyć w połowie czerwca r. b. obchodem 25-lecia Szkoły w Pszczelinie oraz ze Zjazdem wszystkich wychowańców, Zarząd Związku Pszczeliniaków prosi wszystkich Kolegów o nadesłanie pod adresem Szkoły jak najrychlej:

1. Odpowiedzi na okólnik, ogłoszony ostatnio we wszystkich pismach tygodniowych, a w swoim czasie rozesłany imiennie tym kolegom, których adresy były znane.

2. Wiadomości o kolegach poległych na wojnie bądź przed niepodległością, bądź w obronie granic Ojczyzny — dla ufundowania Im tablicy pamiątkowej w Pszczelinie.

3. Artykułów do jednodniówki, która ma być wydana przed Zjazdem.

4. Składki członkowskiej w sumie 50 groszy miesięcznie ze strony należących formalnie do Związku kolegów, oraz zgłoszeń o przystąpieniu ze strony tych wychowańców Szkoły w Pszczelinie, którzy się jeszcze na członków nie zapisali.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem:
Antoni Bujak,
prezes Związku Pszczeliniaków.

Każdy Polak powinien się starać, żeby w broń duchową, to jest wiedzę i umiejętność, był zaopatrzony lepiej od nieprzyjaciela.

St. Szczepanowski.

Nasze niedomagania.

Dość często daje się słyszeć po wsiach naszych narzekanie na biedę i różne niedostatki, a to dlatego, że rolnictwo u nas dotychczas stoi na niskim poziomie. I to jest główna wada naszych gospodarstw, gdyż prawie każdy rolnik, który przeciętnie ma utrzymanie z posiadanej roli, nie otrzymuje z niej tyle, co powinien otrzymywać. To wszystko przeważnie jest z naszej winy, bo większość z nas nie potrafi wyprodukować doskonałych plonów z pracy swojej i zapobiec złemu, które nas trapi. Tak dłużej być nie może, bo rolnik tak w dawniejszych czasach, jak i w obecnych był i jest główną podwaliną państwa. Z tem powinniśmy się liczyć, bo gdy rolnik będzie wyprodukowywał więcej plonów ze swej pracy, to się będzie sam wzbogacał, a przez to będzie i państwo mocnieć. Ażeby się to stało, powinniśmy poznać dokładnie glebę, wiedzieć co jej dodać potrzeba, żeby móc osiągnąć jak największe plony. Powinniśmy również ciągle zdobywać oświatę w Kołach Młodzieży, w Kółkach Roln., w których mamy możność wspólnie pracować i zwalczać złe, a wprowadzać dobre; uczęszczać do szkół rolniczych, bo w nich możemy zdobyć potrzebną naukę i praktykę do prowadzenia racjonalnego swoich gospodarstw. Powinniśmy zapatrywać się na kraje zachodnie, że nie stoją one na pewnym stopniu zdobytej wiedzy i praktyki, którą mają już dość znaczną, ale idą stale naprzód. I czytamy stale w książkach, gazetach czy z opowiadań ludzi, którzy byli czy to w Czechach, czy w Danji — o ich bogactwach i porządkach, że rolnicy drobni żyją u nich lepiej, jak u nas niektórzy obszarnicy. To wszystko zdobyli oni tylko przez ciągłą naukę, pracę i praktykę. Przeto nie powinniśmy zrażać się do pracy, a wychwalać dobroć zagraniczną, bo u nas może być tak samo jak w Czechach, czy w Danji, tylko mocno weźmy się do nauki i pracy, miejmy tę silną wolę do wykonania przedsięwziętych czynów. Starajmy się jak najliczniej uczęszczać na kursy, do szkół rolniczych, organizujmy się, prenumerujmy różne pisma rolnicze i oświatowe, a wskazane w nich praktyki i doświadczenia stosujmy u siebie. A wtenczas przekonamy się, że u nas może być też dobrze.

Franciszek Gut,
uczeń szk. roln. w Goląðkowie.



Zmiana rządu we Francji. Niespodziewanie w okresie świątecznym odbyła się zmiana rządu we Francji. Jednego dnia izba deputowanych (posłów) uchwaliła znaczną większością głosów votum zaufania rządowi radykała Herriot'a (Erjot) ze szczególnem podkreśleniem zaufania dla jego polityki finansowej i zagranicznej, a nazajutrz senat uchwalił temu samemu rządowi votum nieufności. Jakkolwiek istnieje oddawna spór we Francji o to, czy senat może zmusić rząd do ustąpienia, jednak utarł się zwyczaj, że w takich razach rząd zawsze ustępował. Tak stało się i obecnie. Na miejsce poprzedniego — ukonstytuował się już rząd nowy. Prezesem jego jest socjalista Painleve (Penlew). Ministrem spraw zagranicznych — Arystydes Briand, utalentowany mówca i wytrawny polityk. Był już przedtem prezesem rządu. Najważniejsze jednak sprawy objął Caillaux (Kaijo), bo tekę ministra skarbu. Francja bowiem od dłuższego czasu boryka się z ogromnemi trudnościami skarbowemi. Na rok bieżący przypada do tego termin płatności znacznych długów zaciągniętych wewnątrz państwa u obywateli w postaci różnych pożyczek. A olbrzymie wprost długi zagraniczne wiszą nad Francją jak zmora. Trudności te oddziaływują na kurs franka, którego wartość znacznie zmalała w stosunku do równi złota, głównie wskutek nadmiernego drukowania papierowych franków (tak jak było u nas z marką w czasie inflacji). I te trudności finansowe stanowią główną przyczynę minionego przesilenia rządowego we Francji. Pojawiają się tam projekty różnych danin, podatków majątkowych, oszczędności i t. p., a na tem tle powstają tarcia między partjami.

Zamachy w Bułgarji. W Bułgarji ciągle wre. Ostatnio odbyły się tam zamachy, przerażające swojemi skutkami. Najpierw napastnicy, członkowie stronnictwa agrarno-komunistycznego, rzucili trzy bomby na samochód, którym przejeżdżał król Borys. Szofer i towarzysze króla zginęli, a król ocalał tylko dzięki przypadkowi i przytomności umysłu. Nie skończyło się na tem. Dnia 16 kwietnia odbywał się w katedrze pogrzeb gen. i posła Georgiewa. Podczas śpiewów chóralnych w wypełnionej po brzegi katedrze w środkowej nawie wybuchła piekielna maszyna ze straszliwą siłą. Mury katedry doznały silnego wstrząśnienia, a jedna kopuła się zawaliła. Wśród ludności powstała panika. Liczba zabitych wynosi 150 osób, w tem wielu byłych ministrów i wysokich urzędników. Jest wiele rannych, a wśród nich prezes ministrów, Cankow, oraz minister wojny i minister spraw wewnętrznych. Król Borys nie był na pogrzebie, jak również i przedstawiciele państw obcych.

Nowa kometa. Astronom polski, prof. Orkisz, odkrył nieznaną kometę. Uczeni zagraniczni nazwali ją imieniem odkrywcy, czyli kometą Orkisza. Jest to pierwsza kometa, odkryta przez uczonego — Polaka. Dnia 13 kwietnia obserwowano nową kometę w Krakowie przez lunetę amerykańską. Wygląda ona jako jasna, rozwiewna mgławica, wykazująca szczątki warkocza. Od-

ległość jej od słońca wynosi 170 miljonów kilometrów, a od ziemi—230 milj. klm. i zbliża się do nas z szybkością 2 miljonów klm. na dobę. Gdyby kometa nie zmieniła kierunku, nastąpiłoby jej zderzenie z ziemią przypuszczalnie w miesiącu czerwcu b. r.

Walka przedwyborcza w Niemczech. Na skutek nieudałych wyborów na prezydenta Rzeszy Niemieckiej odbędą się niebawem wybory uzupełniające. Walka rozstrzygnie się pomiędzy dwoma głównymi kandydatami. Jeden z nich to kandydat prawicy, znany dowódca wojsk niemieckich i austrjackich z czasów wojny światowej, marszałek Hindenburg. W pierwszych wyborach nie brał on udziału, obecnie jednak jest czołowym kandydatem prawicy, która liczy, że swoją popularnością zdoła on pozyskać większość głosów. Dla rządu niemieckiego jest jednak ta kandydatura wielce niewygodna, gdyż Hindenburg jest dla zagranicy wyobrazicielem ducha odwetu i wojny. Przeciwnikiem jego jest Marx, którego popierają republikańskie stronnictwa środkowe i socjaliści. Mówi on na zgromadzeniach przedwyborczych dużo o pokoju i zgodzie, ale wschodnią granicę niemiecką, czyli granicę z Polską nazywa „nienaturalną", a więc wymagającą zmiany, oczywiście na drodze „pokojowej". Ładnieby wyglądał ten pokój, skoro Polska nie chce słyszeć o jakiejkolwiek rewizji swoich granic. Niemcy więc czy to monarchiczne, czy „republikańskie"— jednakowym duchem zieją wobec Polski.

NOWE PISMA.

„Przegląd Mleczarski".

Wychodzi dwa razy na miesiąc. Redakcja mieści się w Rzeszowie w Państwowej Szkole Mleczarskiej. Wychodzi nakładem Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie.

Nie chcemy dotykać treści pisma, gdyż to nie do nas należy. Zwracamy tylko uwagę na sposób udzielania informacyj swym czytelnikom. I tak naprzykład:

1) „Organizacji Roln. w R. Czy w przeciągu 1 miesiąca można przygotować z chłopców aż samodzielnych kierowników mleczarń parowych? Czemu nie prędzej, jak w czasie między przyjazdem jednego, a odjazdem drugiego pociągu. Nam nic nie wiadomo o takich wylęgarniach mleczarskich".

2) „Zarządowi Sp. Mlecz. w K. Kandydat na przyszłego kierownika mleczarni spółdzielczej ma aż 16 lat i tak na poczekaniu ma się nawet „poświęcić" mleczarstwu dla dobra „ogółu".

Ach Szan. Panowie, pocóż ma się aż poświęcać ów mąż doświadczony i cierpieć za miljony. Niech się jeszcze trochę pobawi. Ogół na tem wyjdzie lepiej".

Odpowiedzi te świadczą o poziomie społecznym pp. Redaktorów fachowo-społecznego pisma, jakiem zdawałoby się powinien być „Przegląd Mleczarski".

W każdym razie naszym czytelnikom nie radzimy się zwracać po informacje z zakresu mleczarstwa do redakcji „Przeglądu" — jeżeli nie chcą, aby z nich uprawiano sobie niemądre kpiny.

HUMOR.

Przyjaźń.

— Oddaj mi sto złotych, które ci dawno pożyczyłem,

— Widzisz, póki ci jetsem winien, wciąż o tobie myślę. A gdy oddam — mogę łatwo zapomnieć o tobie.

Historyk w szkole i w magistracie.

— Bujalski, co wiesz o faraonach egipskich.

— Że wszyscy oni już pomarli, panie profesorze.

Na posiedzeniu magistratu małego prowincjonalnego miasteczka jeden z ławników postawił wniosek, aby zebrać fundusz na pomnik Kopernika. Na to jego krzykliwy kolega odpali:

— Wszystko tylko marnowanie pieniędzy. Zamiast pomnika lepiej zaopatrzyć wdowy i dzieci po nieboszczyku...

W biurze.

— Pania Wacławie, co pan robi! Jak można tak chrapać w biurze! Jeszcze pan szefa obudzi..,

Żonaci i nieżonaci.

Czy to prawda, panie doktorze, że ludzie żonaci żyją dłużej od kawalerów?

— Nie, panie, tylko życie wydaje im się dłuższe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. „Miecz". Wiersze nadesłane nie nadają się do druku, gdyż zawierają poważne braki. W wierszach żadnych „poprawek" robić nie można Radzimy pisać prozą. Cześć!

Koło Mł. w Niemienicach. Listów o obchodach listopadowych i innych było dużo. Wybraliśmy więc tylko najobszerniejsze i najbardziej ciekawe, gdyż wszystkich zamieścić nie mogliśmy. Redakcja nie jest obowiązana udzielać na każdy artykuł i na każdy list odpowiedzi. Napiszcie o działalności Waszej w ostatnim okresie. Powodzenia w pracy!

Redaktor: **Józef Niećko**. Kierownik literacki: **Bolesław Babski**
Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**
Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.